

Copyright by: Monika Milewska

Monika Milewska
moja bajka

czas akcji:

dawno, dawno temu

miejsce akcji:

baśń

osoby:

Księżę

Błazen

Medyk

Mason

Alchemik

Malarz Nadworny

Astrolog

Dziewczynka

Mistrz Ceremonii

Marszałek Dworu

Hetman Koronny

Podskarbi Królewski

Wielki Koniuszy

Kancierz

Herold

Oficer

Baronowie i Markizy

Strażnicy i Lokaje

SCENA I

Księżę siedzi na tronie, u jego stóp przykucnął Błazen.

KSIĄŻĘ:

Wszystko zaczęło się od śmierci błazna. Królowa zawsze była roztrzępana i zamiast króla otruła królewskiego błazna. Zresztą, byli do siebie tak bardzo podobni. Potem nadszedł ten fatalny wieczór: uroczysta kolacja i duszone borowiki. Do stołu zasiedli: król, królowa i moich pięciu braci. Byłby to koniec dynastii, gdyby nie to, że akurat rozboleła mnie głowa. Królowa oczywiście nie zauważyła mego braku - nigdy nie mogła dorachować się swych synów. Cały czas mówiła o karnawale i strusich piórach i zapomniała o truciźnie, którą skropiła grzyby. Następnego ranka byłem już jedynym prawowitym następcą tronu. Następcą tronu, lecz nie monarchą, chociaż ostatnim daniem mego świętej pamięci papy-króla były aromatyczne duszone borowiki.

SCENA II

Do księcia podchodzi Mistrz Ceremonii.

MISTRZ CEREMONII:

Umarł król, niech żyje król!

Zgromadzeni Baronowie i Markizy wydają okrzyk radości.

Najjaśniejszy Panie, czas na koronację.

Pstryka palcami na lokaja.

Przynieś insygnia królewskie.

Baronowie i Markizy wydają okrzyk zachwytu. Lokaj wręcza Mistrzowi Ceremonii koronę.

Ten unosi ją w górę.

Tą oto koroną od przeszło pięciu wieków monarchowie z twego rodu, Panie, przyozdabiali swoje skronie. Noś ją godnie dla szczęścia swego ludu.

Mistrz Ceremonii wkłada koronę na głowę Księcia, lecz ta - nie zatrzymując się na skroniach - bezwładnie opada na księżęce ramiona. Baronowie i Markizy wydają okrzyk zawodu.

MISTRZ CEREMONII:

zmieszany

To pierwszy przypadek od pięciu przeszło wieków, aby korona nie pasowała do głowy dynastii. Należy natychmiast zwołać Tajną Radę Królewską.

Do sali wnoszą wielki stół. Markizy znikają, Baronowie zasiadają przy stole.

MARSZAŁEK DWORU:

To wielkie nieszczęście dla naszego państwa. Radźmy, byle roztropnie.

HETMAN KORONNY:

Sprawa jest jasna: ktoś musiał podmienić korony. Węszę w tym jakiś spisek.

PODSKARBI KRÓLEWSKI:

To niemożliwe! Nawet mysz nie przecisnę się do królewskiego skarbcza. Chyba, że dzięki czarom.

WIELKI KONIUSZY:

Czary! właśnie - to muszą być czary. Sprawę należy oddać w ręce nadwornego astrologa.

KANCLERZ:

Asini alias osły! Bawicie się w zabobony. Posłuchajcie lepiej jedyne go wśród was światłego człowieka. Jak wiecie, studiowałem z początku *artes liberales alias* sztuki wyzwolone, następnie teologią na Universitas Parisiensis, medycyną na Universitas Bolonensis...

HETMAN:

Do ad remu, proszę.

KANCLERZ:

obdarza go pogardliwym spojrzeniem

Dzięki moim długoletnim studiom medycznym widzę jasno i niezbiecie, iż mamy tu do czynienia z przypadkiem zwanym *deminiutio capitis alias* zmniejszenie głowy. Jest ono wywołane patologią humoralną. Otóż ciało ludzkie wypełniają cztery humory *alias* płyny: krew, flegma, żółć żółta i żółć czarna. Te winny zostawać zawsze w doskonałej równowadze. W roku narodzenia księcia panowała susza, która mogła tę równowagę zaburzyć.

HETMAN:

Jakie są środki zaradcze, uczyli was tego, mości kanclerzu, na tej waszej bonensis?

KANCLERZ:

Bolonensis. Niestety, właśnie w tym semestrze przeniosłem się, aby studiować prawo cywilne w Cambridge. Ale mam jedną dobrą radę: trzeba wezwać czym prędzej medyka-konsultanta.

WSZYSCY:

Słusznie! Dobra myśl!

Wynoszą stół ze sceny.

SCENA III

MEDYK:

Kazano mi cię zbadać, Wasza Królewska Mość. Ile masz lat?

KSIĄŻĘ:

Dwadzieścia.

MEDYK:

Nie pytam o dane z metryki koronnej. Ile masz lat - naprawdę?

KSIĄŻĘ:

Mówiłem już - dwadzieścia.

MEDYK:

Jak zmarli twoi rodzice?

KSIĄŻĘ:

Moja matka, królowa, chciała otruć...

MEDYK:

To nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Jeden z grzybów był silnie trujący. Powtarzam: wyjątkowo nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

KSIĄŻĘ:

To nieprawda. Robiono badania. Zresztą, żaden grzyb nie działa tak szybko.

MEDYK:

To był tylko tragiczny przypadek. Co byś zrobił, gdyby przed zamkiem zgromadził się tłum żądający chleba?

KSIĄŻĘ:

Rozdałbym im złoto z mojego skarbcza - gdyby byli naprawdę głodni...

MEDYK:

Czy nie uważasz, że mądrzej byłoby za to złoto opłacić gwardię, aby strzegła twego zamku?

KSIĄŻĘ:

Za co wtedy nakarmiłbym tych biedaków?!

MEDYK:

Wiem, że bardzo lubisz swojego charta. Czy, gdyby ofiarowano ci ludną i bogatą prowincję, zgodziłbyś się w zamian, aby obdarto twego psa ze skóry?

KSIĄŻĘ:

Nigdy! Mam mnóstwo prowincji, ale tylko jednego przyjaciela!...

Książę zaciska pięści. Medyk obejmuje je swymi dłońmi.

MEDYK:

Zaciskasz pięści?... Nie, to nie pięści - to piąstki. Masz siedem lat. Wierzysz w prawdę, dobro, miłość. Masz siedem lat. Siedmioletnie dzieci nie rządzą królestwami. Mogłyby zniszczyć

porządek, który stworzyli dorośli. Porządek ten musi wcześniej zniszczyć je same. Musisz dorosnąć, musisz dorosnąć, mój książę.

SCENA IV

Jak w scenie pierwszej.

KSIĄŻĘ:

Tak oto stałem się na powrót księciem. Utworzono zaraz Radę Regencyjną. Na czele stanął, oczywiście, ten bufon - kanclerz - „do czasu osiągnięcia przeze mnie pełnej dojrzałości” - jak powiedział obejmując urząd. A przecież ja mam dwadzieścia lat! Od dwóch lat mógłbym sprawować rządy. Z początku próbowałem się buntować. Odpowiadano mi niezmiennie: „Wasza Książęca Mość zostanie królem, gdy będzie mógł unieść ciężar korony”. Poprosiłem, aby przydzielono mi dwór, bym mógł uczyć się zawodu króla. Te szuje oczywiście nie chciały na to przystać. Pragnęli, abym zawsze bawił się z moimi psami i łowił w siatkę motyle. A oni rzadziliby i rzadzili sto lat - w moim imieniu! W końcu zgodzili się, abym znalazł sobie własnego błazna. Ty jesteś zawodowym błaznem?

BŁAZEN:

Tak, książę. Służyłem na wielu dworach.

KSIĄŻĘ:

Więc pewnie i ty odejdiesz. Przychodziło tu wielu zawodowych błaznów. Odpowiadała im pensja, pałac i warunki. Ale, gdy tylko dowiadawali się, że mają służyć księciu, wydymali usta z pogardą: „Jesteśmy błaznami królewskimi, nie będziemy degradować naszego fachu.” I odchodzili - nadęci bardziej niż przedtem. A ty?

BŁAZEN:

Ja też służyłem wielu królom. Poznałem ślinę na swojej twarzy, kopniaki i zimny loch. Zawsze marzyłem, aby być błaznem księcia.

KSIĄŻĘ:

Naprawdę?! Naprawdę chcesz zostać u mnie! Nie wiesz nawet, jak się cieszę. Na naszym dworze zawsze błazen był najmądrzejszy. Zostaniesz moim nauczycielem. Pomożesz mi dorosnąć.

BŁAZEN:

Proszę cię, książę, nie każ mi czynić tego, co być może nie jest warte, aby się stało. Pozwól mi tylko być twoim przyjacielem - to jedyny cel istnienia błazna.

KSIĄŻĘ:

To wspaniale! Jako przyjaciel tym bardziej będziesz starał się pomóc mi, abym został królem.

BŁAZEN:

Obiecuję, że będę z tobą, dopóki się to nie stanie.

KSIĄŻĘ:

Chodź, powiem mojemu chartowi, że mam nowego przyjaciela. Na pewno mu się spodoba.

Obaj wybiegają z sali.

SCENA V

Księżę wchodzi do ciemnej loży masońskiej.

KSIĄŻĘ:

Czemu tu tak ciemno?

MASON:

Ponieważ szukam światła.

KSIĄŻĘ:

Czy w tych ciemnościach można cokolwiek znaleźć?

MASON:

Gdy zdaje nam się, że jest jasno, nie mamy ochoty szukać światła.

KSIĄŻĘ:

Mówią, że jesteś masonem. To prawda?

MASON:

Bracia mnie za takiego uważają.

KSIĄŻĘ:

Jacy bracia?

MASON:

Imiona ich skrywa tajemnica.

KSIĄŻĘ:

Czym się zajmujecie?

MASON:

Tego też nie wolno mi powiedzieć.

KSIĄŻĘ:

Hetman mówi, że knujecie jakiś spisek.

MASON:

Jesteśmy tylko wolnomularzami. Budujemy świątynię.

KSIĄŻĘ:

Rzeczywiście, widzę tu kielnie, młotki, fartuchy... Gdzie wznosicie waszą świątynię?

MASON:

W każdym z nas. Dojrzewamy do Prawdy.

KSIĄŻĘ:

Dojrzewacie? To wspaniale. Ja też muszę dojrzeć. Czy mogę się do was przyłączyć?

MASON:

Ile masz lat?

KSIĄŻĘ:

Dwadzieścia.

MASON:

To za mało. Nasze statuty nie pozwalają nam przyjąć cię do loży. Mason musi być człowiekiem dojrzałym.

Odchodzi.

SCENA VI

KSIĄŻĘ:

Trzeba być dojrzałym, aby móc dojrzeć do prawdy. Nie rozumiem.

BŁAZEN:

Nie mogę ci pomóc: nie znam tajemnic masońskich. Szczerze mówiąc, nigdy nie szukałem prawdy. To ona zawsze zjawiała się nie proszona. Gdy umierała moja matka, zrozumiałem słowo miłość; gdy zamknięto mnie w lochu, pojąłem co to wolność; gdy spłonął mój pałac, zrozumiałem ustęp o marności. I wtedy - zostałem błaznem.

SCENA VII

Scena zmienia się w pracownię alchemiczną.

ALCHEMIK:

Co cię sprowadza, książę? Czy pragniesz nieśmiertelności, wiecznej młodości, czy pomnożenia skarbów? Wszystko to będę ci mógł wkrótce ofiarować. Potrzebuję tylko trochę złota - na rzadkie minerały - i trochę czasu - by je sprowadzić z odległych krain.

KSIĄŻĘ:

Nie pragnę wiecznej młodości. Wręcz przeciwnie: chcę dorosnąć.

ALCHEMIK:

Słyszysz ten zegar? Dorastas z każdym jego uderzeniem. Potrzebny ci jest tylko czas.

KSIĄŻĘ:

Ja nie mam czasu.

ALCHEMIK:

Tak, masz rację. To nie my mamy czas. To on włada nami. To on czyni z niemowląt starców, z nasienia - uschnięte drzewo, z bólu umierania - historię bitew. A chociaż zbudowaliśmy najmyślniejsze czasomierze - nie potrafimy go zatrzymać - nawet na sekundę. On sprawi, że dorośniesz.

KSIĄŻĘ:

Ale ja muszę dorosnąć już teraz, natychmiast. Słyszałem, że posiadasz formułę kamienia filozoficznego.

ALCHEMIK:

Nawet, gdybym ją wreszcie posiadał, zrobiłbym z niej inny pożytek. Widzisz te retorty i tygle? Spędziłem nad nimi całe moje życie. Zestarzałem się, szukając kamienia, który dałby mi wieczną młodość. Chciałem zawrócić czas. Nie, nie zabiorę ci twojej młodości. On ci ją zabierze.

wskazuje na zegar

SCENA VIII

Na scenę wchodzi Malarz Nadworny ze sztalugą.

MALARZ NADWORNY:

Przyszedłem, aby namalować twój portret, książę. Jestem malarzem nadwornym.

KSIĄŻĘ:

Jak się nazywasz?

MALARZ NADWORNY:

Velázquez, Goya, David. Nie mam własnego imienia. Tak jak ty nie masz własnego imienia. Jesteś zarówno Hamletem, Don Carlosem, jak płodem wyobraźni francuskiego lotnika. Ja jestem archetypem malarza nadwornego, tak jak ty jesteś archetypem księcia. Jaki życzysz sobie portret - konny, w otoczeniu dworu, czy po wygranej bitwie, gdy dekorujesz rannych bohaterów?

KSIĄŻĘ:

Nie wygrałem jeszcze żadnej bitwy.

MALARZ NADWORNY:

To nieistotne. Jeśli obraz będzie udany, lud wierzy, że jesteś wielkim strategiem. Zrobi się z niego litografię i rozsprzeda na straganach po 5 sous. Nie będziesz musiał ruszać na wojnę. A może przedstawić cię w chwili, gdy wysłuchujesz skarg ludu?

KSIĄŻĘ:

Nie trzeba. Chcę, abyś namalował mnie takim, jakim będę za dziesięć lat. W całej pełni królewskiego majestatu.

Malarz rozpoczyna pracę.

Ciekawi mnie, jak będę wtedy wyglądał. Pewnie zapuszczę długą brodę - jak mój ojciec - i brzuch mi urośnie. I za każdym krokiem będę brzęczał orderami. I nauczę się dobrotliwie uśmiechać i rzucać od niechcenia rozkazy. Jakie to ekscytujące: zobaczyć siebie z przyszłości!

MALARZ NADWORNY:

Skończyłem.

KSIĄŻĘ:

Tak szybko?! Dam ci podwójną zapłatę za tempo. Pokaż mi swoje dzieło.

Malarz odwraca sztalugę w stronę Księcia.

Nic nie widzę. Czemu tło jest takie ciemne?

MALARZ NADWORNY:

To wewnątrz twego grobowca, królu.

SCENA IX

Na scenę wjeżdża luneta z Astrologiem.

KSIĄŻĘ:

Chcę przyznać swą przyszłość. Cóż mówią twoje gwiazdy?

ASTROLOG:

przeciera lunetę i zerka w nią raz po raz

Będiesz wielkim władcą, Panie. Twoje imię sławne będzie w dziejach. Podbijesz wiele narodów. Posiadasz ogromne bogactwa. Będiesz szczęśliwy, jak żaden władca dotąd.

Przygląda się uważnie Księciu.

Dobrze ci z oczu patrzy. Usiądźmy. Zrobię ci kawy.

Nalewa z dzbanka kawę, podaje filiżankę Księciu.

Nie będę przed tobą dłużej udawał. Nie jestem żadnym astrologiem. Po prostu kocham gwiazdy. Ale choćby były najbardziej złote, sakiewki nimi nie napelnisz. Za miskę stawy zostałem magiem. A że przepowiadałem wszystkim dobrą przyszłość, awansowałem do rangi nadwornego astrologa.

KSIAŻĘ:

Więc to nieprawda, że umiesz odczytywać przyszłość?

ASTROLOG:

Po cóż mi przyszłość! Mam tyle chwili obecnej. Miliardy gwiazd świecą w tej chwili dla mnie. Przyszłość. Ludzie oszaleli na jej punkcie. Robią wszystko, aby być szczęśliwymi w przyszłości. A kiedy ona nadchodzi, nie mają czasu być szczęśliwi, bo właśnie walczą o swoje szczęście w następnym dziesięcioleciu.

KSIAŻĘ:

Powiedziano mi, że za dziesięć lat umrę.

ASTROLOG:

Spójrz na gwiazdy. Dziesiątki z nich zgasną za chwilę. A popatrz, jak się błyszczą, jakie są roziskrzane. Bądź jak one. Bądź szczęśliwy - t e r a z...

Odjeżdża na swej lunecie.

SCENA X

KSIAŻĘ:

Nie umiem cieszyć się gwiazdami. Nie mam przed sobą nawet dziesięciu lat życia. Nie mogę patrzeć w gwiazdy.

BŁAZEN:

Boisz się śmierci. Nie dziwię się. To naturalne u kogoś, kto nigdy nie żył.

KSIAŻĘ:

Tak, masz rację! Ja nigdy nie żyłem. Kiedy miałem to robić? Rano toaleta, polowanie, uroczysta kolacja, gra w bilard, sen... Każdy mój krok zaplanował z góry Mistrz Ceremonii. Byłem jak lalka. Ubierano mnie, rozbierano i kładziono do łóżka. Kiedy miałem żyć?... I jak lalka może dorosnąć? Czasem słyszę w sobie krzyk - huczy mi w mózgu mój własny krzyk, który nie miał szczęścia nigdy przejść przez zęby. Tak, ja chcę żyć, chcę zacząć oddychać - wbrew etykiecie - głęboko, głęboko - do dna...!

Wybiega ze sceny.

SCENA XI

Księżę wchodzi na scenę w podartym i mokrym ubraniu.

BŁAZEN:

podbiega do niego i obejmuje go

Jesteś cały przemoczony. Gdzie byłeś, księżę?

KSIĄŻĘ:

opadając na krzesło

Był sztorm... Wybrałem się z kilkoma marynarzami... Sam stawiałem żagle... Jakoś dobiliśmy...

BŁAZEN:

Wczoraj latałeś sam balonem, nie znając zasad nawigacji. Czyżbyś szukał śmierci, księżę?

KSIĄŻĘ:

Tak. Chcę się z nią oswoić, aby przestać bać się żyć. Ale to wszystko na nic. Być dojrzałym to znaczy nie lękać się urojonych duchów. A ja, choć nie czuję już respektu dla przestworzy i morza, wciąż umykam przed własnym cieniem. Nie boję się już, jak dawniej, wichru, lecz trzęsę się nadal przed rozmową z lokajem.

BŁAZEN:

Boisz się ludzi. Myślisz, że są inni niż ty. A przecież ten lokaj, przed którym tak drżysz, być może lęka się ciebie jeszcze bardziej, księżę. Zawsze kazano ci robić to a to. Kiedy głos z zewnątrz umilkł, stanąłeś osłupiały. Nie masz do siebie zaufania. Myślisz, że każdy, kogo spotykasz, jest w posiadaniu właściwego przepisu na życie. Tylko ty go nie masz, a więc musisz słuchać innych. Mylisz się - nikt go nie ma. Wszyscy błądzimy w ciemnościach. A kto twierdzi, że posiadał światło, ten jest świętym albo oszustem. Ci drudzy często zostają królami.

KSIĄŻĘ:

Wiec mówisz, że ludzie są do mnie podobni? Poznałem już powietrze i wodę, niechże teraz poznam ludzi. Hej, wołać mi tu herolda!

Na scenę wchodzi Herold.

Heroldzie, rozgłoś po całym mieście, że chcę dzisiaj poznać ludzi.

HEROLD:

Niestety, nie jest to możliwe bez zgody Kanclerza i Rady Regencyjnej z dwiema pieczęciami.

KSIĄŻĘ:

A więc ruszaj szybko po zgodę.

Herold wraca po chwili ze zwojem pergaminu.

HEROLD:

Cóż mam ogłosić, książę?

KSIĄŻĘ:

Ogłoś w całym mieście, że następca tronu pragnie poznać swoich poddanych.

Herold wychodzi. Po chwili rozlega się głos trąbki. Na scenie zalega milczenie. Książę wstaje, przechadza się, znów siada. Atmosfera staje się coraz bardziej nerwowa. Czas dłuży się niemiłosiernie. Wreszcie Książę nie wytrzymuje.

KSIĄŻĘ:

łamiącym się głosem

Wyjrzyj, proszę, czemu nikogo nie ma.

Błazen znika za kulisami, po chwili wraca.

BŁAZEN:

Źle zrozumiano twoje słowa, książę. Lud myślał, że chcesz przeprowadzić spis ludności, aby podwyższyć podatki.

KSIĄŻĘ:

ukrywa twarz w dłoniach

A więc nikt nie przyjdzie...

Na scenę wbiega Dziewczynka.

KSIĄŻĘ:

unosí nieco głowę

Kto to?

DZIEWCZYNKA:

Nazywają mnie Ślepą Wariatką. Szukam tatusia. Czy nie jesteś moim tatusiem?

Obmacuje twarz Błazna i wzdycha rozczarowana

Nie, to nie tatuś. Mówią, że tatuś zmarł. I leży sam, w grobie. I jest mu zimno, bo ziemia jest zimna. A ja nie mam nic, żeby mu dać. Ale on dał mi kiedyś bajkę. A teraz jest sam i smutny, więc potrzebuje bajki. Więc go szukam, żeby mu ją oddać. A może wy go spotkacie? Dam wam jego bajkę, oddacie mu ją, prawda?

Dziewczynka siada na ziemi i mówi:

Ja, mały żaczek

wlazłem na krzaczek

z krzaczka spadłem na wodę

stłukłem sobie brodę

szedł Pan Jezus z nieba

dał mi skórkę chleba
a ja Jemu za to
sukienkę na lato
kożuszek na zimę
a sam myk pod pierzynę

Dziewczynka zrywa się z ziemi i oplata ramionami szyję Księcia.

DZIEWCZYNKA:

A może ty jesteś moim tatusiem?

KSIĄŻĘ:

próbując uwolnić się z jej objęć

Zabierzcie ją!

Na scenę wpada dwóch strażników. Wynoszą szamoczące się dziecko.

DZIEWCZYNKA:

Nie, ty nie jesteś moim tatusiem. Ty jesteś królem!

Księżę znów chowa twarz w dłoniach. Siedzi tak przez chwilę milcząc.

KSIĄŻĘ:

z goryczą

Cóż za poniżenie. Zaprosiłem cały mój lud, a przyszła tylko mała, ślepa wariatka.

BŁAZEN:

Po co ci lud, jeśli nie umiesz przyjąć jednej małej wariatki. Twój medyk powiedział, że wierzysz w miłość. Dobrze to ujął. W i e r z y s z, bo sam nigdy nikogo nie kochałeś.

Błazen wychodzi.

SCENA XII

Wnętrze skarbcza. Pośrodku, na podwyższeniu, leżą insygnia królewskie.

KSIĄŻĘ:

Wiesz, przychodzę tu czasem. Sam. Przymierzam koronę, biorę do ręki berło.

Dotyka berła, głaszcze je i odsuwa rękę. Mówi zniechęcony.

Są dla mnie wciąż zbyt ciężkie.

BŁAZEN:

One są zawsze ciężkie.

KSIĄŻĘ:

Skąd wiesz?

BŁAZEN:

Byłem kiedyś królem.

KSIĄŻĘ:

Ty? To niemożliwe! Zawsze zdawało mi się, że nienawidzisz królów.

BŁAZEN:

Bo znam ich dobrze. Lepiej niż wszyscy królobójcy razem wzięci. Byłem w ich skórze. Więcej. Byłem ich zgniłymi wnętrznościami. Żyłem jak król, mówiłem jak król, śmiałem się jak król, cuchnąłem królem! Las nie był dla mnie zielony, lecz - strategiczny; morze nie falowało błękitem, lecz było eksterytorialne; nie istnieli dla nie ludzie, lecz moi lub obcy poddani! Moja wola była wszystkim, moje słowo było wszystkim, ja byłem wszystkim! Aż wreszcie nadeszły Czarne Dni. Wybuchła zaraza. Zmarła moja matka, której nie zdążyłem nigdy powiedzieć, że ją kocham. Oszałały tłum wdarł się do mego pałacu i spalił go, chcąc zdławić zarzewie choroby. Uciekłem, lecz schwytał mnie wkrótce pewien cesarz, z którym wygrałem wcześniej dwie wojny. Wrzucono mnie do lochu. Spędziłem tam dwa tysiące dni i nocy podobnych do siebie jak dwie krople wody na oślizłej ścianie.

KSIĄŻĘ:

Musiałeś bardzo znienawidzić cesarza.

BŁAZEN:

Nie, skądże. To jedyny władca, któremu coś naprawdę zawdzięczam. Wtrącił do lochu króla. Wygnanego z kraju, zaszczutego, skutego kajdanami króla. A pozwolił wyjść wolnemu człowiekowi. Las stał się dla mnie zielony, morze falowało błękitem i starałem się uśmiechać do każdego spotkanego człowieka. Znowu prawo było ponad mną, a świat większy ode mnie.

KSIĄŻĘ:

Dlaczego zostałeś błaznem?

BŁAZEN:

To był jedyny sposób, abym mógł bezkarnie drwić z władców tego świata, bym mógł wypuścić trochę powietrza z ich nadętych brzuchów. Dopiero potem zrozumiałem, jak bardzo niebezpieczny obrałem zawód. Noszę na sobie wiele kopniaków, a lochy odwiedzałem często. Wreszcie trafiłem do ciebie. Teraz już znasz moją historię.

KSIĄŻĘ:

Czy wszyscy królowie byli tacy sami?

BŁAZEN:

Tak, wszyscy królowie, których spotkałem, byli dorośli.

KSIĄŻĘ:

Co to znaczy?

BŁAZEN:

Byli pewni, że wiedzą lepiej. Stąd ślady bata na moich plecach.

KSIĄŻĘ:

Więc nie chcę dorastać. Mam pewien plan. Nie muszę już być dorosłym. Zostanę księciem na tronie. Idziesz już?

BŁAZEN:

Tak, na mnie już czas, książę.

KSIĄŻĘ:

Proszę cię, obiecaj, że mnie nigdy nie opuścisz. Jesteś moim jedynym przyjacielem.

BŁAZEN:

Pamiętasz, co obiecywałem ci, książę?

KSIĄŻĘ:

Wiesz, byłem wczoraj w psiarni. Tam są setki psów. I nie mogłem przywitać się z moim chartem. Zapomniałem jego imienia.

Błazen wychodzi.

SCENA XIII

Książę siedzi na tronie. Przed nim pręży się oficer.

OFICER:

Najjaśniejszy Panie, sytuacja jest w pełni opanowana. Rada Regencyjna pod kluczem. Pałac przejęła Gwardia Szwajcarska. Na rogatkach są nasze posterunki.

Do sali wchodzi Błazen. Książę odwraca głowę i daje znak Oficerowi.

KSIĄŻĘ:

Dziękuję. Możesz odejść.

podbiegając do Błazna

To ty! Nareszcie. Nie widziałem cię od początku przewrotu. Bardzo chciałbym z tobą porozmawiać.

BŁAZEN:

Twoja wola, królu.

KSIĄŻĘ:

Nie nazywaj mnie tak. Powiedziałem ci przecież, że chcę być księciem na tronie. Dzięki tobie straciłem ochotę na dorastanie. Zresztą, nie miałem już siły tak długo czekać. Zawiązałem z masonami spisek. Udało się. Ten nadęty kanclerz i głupi hetman siedzą teraz w moim lochu. Całe państwo należy do mnie. Jestem nadal księciem, a mam tron, władzę i własnych poddanych. Słuchasz mnie?

BŁAZEN:

Tak, królu.

KSIAŻĘ:

Wiesz, mam wielkie plany. Oglądałem mapy mojego królestwa. Wschodnia granica jest bardzo niewyrównana. Postanowiłem ją zaokrąglić. Ale potrzebuję więcej wojska... Widzę, że cię to nie interesuje.

BŁAZEN:

Jak sobie życzysz, królu.

KSIAŻĘ:

Prosiłem cię, byś tak do mnie nie mówił. Chcę, abyś nadal pozostał błaznem książęcym. Ale tak tylko między nami. W dokumentach wpisze się: błazen królewski. Nie mogę obniżyć mojego autorytetu. Przed światem muszę udawać króla.

BŁAZEN:

Nie musisz. Jesteś nim. Myślałeś, że udał ci się fortel? O, biedny mały królu! Dorosłeś przez sam swój czyn. Tron to nie fotel. Na nim się ot tak, po prostu, nie siada. On pochłania i przemienia cię w króla. Jesteś królem. Jesteś królem, mój książę.

KSIAŻĘ:

Odchodzisz? Poczekaj. Obsypię cię złotem. Tylko zostań, proszę. Ja cię tak bardzo potrzebuję... Ja wcale nie dorosłem!...

Kończy ze szlochem, potem wraca, siada na tronie i zakrywa twarz dłońmi. Do sali wchodzi Oficer.

OFICER:

Najjaśniejszy Panie, stawili się złotnicy, których wezwałeś, by zmniejszyli koronę.

Książę wolno wyciąga rękę po koronę, która leży na poduszce obok tronu, waha się przez chwilę, w końcu wkłada ją oburącz na głowę. Korona pasuje jak ulał. Mówi martwym głosem.

KSIAŻĘ:

Już nie trzeba.

KURTYNA